



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ECHO KRAKOWA

ul. Wiślna 2

31-007 Kraków

Nr 1

z dn.

8-06-89

Premiera sztuki „Bądźmy poważni na serio”, znanej dotąd u nas „Bratem marnotrawnym” przebiegała tradycyjnie — jak w prawdziwym, mieszczańskim teatrze. Nie powiem, że tak samo jak sto lat temu w Anglii, albowiem w Krakowie na widowni ładne kobiety specjalnie nie lśniły klejnotami, a panowie nie wspierali się na wysokich laskach o gatkach z kości słoniowej; nie mieli też w butonierkach bukietów konwalii, ponieważ nie każdy posiadał butonierkę. Poza tym na londyńskiej prapremierze za kulisami bawił autor — Oskar Wilde. Z bogatego opisu jego stroju przekazuję drobne szczegóły: na palcu pierścion z zielonym skarabeuszem, dużypek brelotów na czarnej morowej wstążce zwisający z białej kamizelki i oczywiście indentyfikator mekskiej części widowni — bukietek konwalii. Ech, niegdyś te wieczory w teatrze, miewały styl! Niestety przed naszą publicznością nie stanął nikt, kto udatnie reprezentowałby autora — nawet reżyser, toteż nie wiemy czy czaił się w kulisie oraz jaki typ mody reprezentował: teksaski, chanelowski...? Wiemy tylko, że jest rodakiem Wilde’a i nazywa się Kevin Anthony Hayes.

Państwo Skarżyńscy namalowali na płótnie trzy ściany salonu z klasycznymi drzwiami pośrodku. Dekoracje nie udawały solidnych, nie to więc, iż od czasu do czasu chybotwały niczym trzcina na wietrze. Ostatnio nasze teatry opłoniła istna epidemia takich podsakujących dekoracji. Na premierze „Rigoletta” wysmukła ko-

Z teatru

„Bądźmy poważni na serio”

lumna produkcji prof. Zina omal nie powaliła tenora w trakcie pełnienia scenicznych obowiązków. Wiem, że nieładnie wypominać takie detale, zwłaszcza że diabeł na scenie nie śpi i jak sobie upatrzy jakieś przedstawienie — harcuje aż miło! W Teatrze Kameralnym na szczęście zanadto nie harcował, dobroliwie zdając się w tej materii na ludzi... A oto skrócona lista: Edward Lubaszenko — John Worthing: opracował dla siebie wcielenie doszczętnie zramolatego epuzera; toczy po widzach bezmyślnym, gapowatym wzrokiem i w intymnych sytuacjach bezradnie tarmosi spodnie. Zygmunt Józefczak — Angermon Moncrieff: dla kontrastu postanowił zagrać króla życia (co nie rozmija się z intencjami sztuki) i dotąd „bamburuje” sobie wesoło, dyskretnie demonstrując temperament ogiera — dokąd państwo Skarżyńscy nie spletają mu okrutnego figla: ubiorą jak do confirmacji — w kremowe ubranko z upiększeniami w kolorze złocistym... Od tego momentu przepada lowelas, a pojawiają się lowelasek! Za dużo piszę o strojach, ale jak się z tego tematu otrząsnąć w obliczu legendy Wilde’a —

najbardziej nienawidzonego i uwielbianego osobnika w dziewiętnastowiecznej Anglii; wyroczni w sprawach seksu i aferzysty w innych umiał smakować życie i najmniejszym drobniaczkom nadawać wyższy sens? Gdy przeczytałam, że ten dandys nad dandysami skłonił swojego kucharza by kurczęta na tydzień przed zarżnięciem karmiono migdałami i sokiem z granatów — dla wykwinniejszego smaku — zrozumiałam zaciekle oburzenie pewnego pana na widok koloru cieczy podawanej na scenie, a jego zdaniem nie mającej nic wspólnego z angielską Cherry. Przez pamięć człowieka, który bekasy jadł tylko pirenejskie, a przepiórki z okolic Florencji, do protestu przyłączam się.

Wracając do aktorów: Ewie Ciepieli przyszło w kwiecie wieku i rozkwicie urody zagrać ciotkę — Lady Bracknell i robiła to z takim żarem, jakby rolę straszliwych matron należały do jej ukochanego repertuaru. Równie ostro i zdecydowanie poczynają sobie Magda Jarosz z rolą Gwendoliny i Dorota Segda z rozkoszonym bobasem — Cecylką.

W ogóle aktorki grały śmiało, na granicy ryzyka przerysowania ról, a inwencją w pomysłach na karykaturalne pogrubienie postaci, jako żywo przypominały Hanke Polony w „Lekcji” Ionesco.

Czas na podsumowanie: owego wieczoru kulturalna śmietanka Krakowa dość dobrze bawiła się na zagranej, z lekkim dystansem, sztuce „Bądźmy poważni na serio”. A dostawszy się w szpony rozrywki — bestrosko zapomniała, że w zestawieniu z legendą Wilde’a — to sceniczne dziełko bardziej przypomina komiśniaka, niż finezyjną, skrzącą się dowcipem komedię. Ale sen mara... Niech przepadnie geniusz wdzięku wiktoriańskiej epoki, po cóż nam subtelne klimaty staroświecczyny... Ważne, że były brawa przy otwartej kurtynie — czego wymagać więcej?

Jedna rzecz tylko zastanawia: młody aktorów w czasie końcowych ukłonów — niby uśmiechnięte, a pod spodem niepepne. Dziwne. Czyżby gniebił ich światowy obrazek? — Oskar Wilde, odbywszy rutynowy czyściec, siedzi sobie rozparty po prawicy Pana Boga i sącząc leniwie burstynewego w barwie szampauna Porrier-Jaunet i Daganet 1880, uważnie obserwuje pewien punkcik na Ziemi, po czym krzywiąc się, mamrocze: a fe!?

ELŻBIETA KONIECZNA

Teatr Kameralny: Oskar Wilde „Bądźmy poważni na serio”, reżeria Kevin Anthony Hayes, scen. Lidia Mintcz i Jerzy Skarżyński. Premiera prasowa 8 IV 1989 roku.